



# Teraz My! 1

2003

Pismo promujące twórczość uczniów  
XXI Liceum Ogólnokształcącego  
im. Hugona Kołłątaja

## To jedna z form magii

Michał Lis, kl. 3a

*To jedna z form magii — wiedzieć o tym, o czym inni nie wiedzą.*

Spośród wszystkich książek najchętniej sięgam po te autorstwa Terry'ego Pratchetta — brytyjskiego fantastyka i humorysty. Przenoszą mnie one we wspaniały świat pełen magii, cudów i niezwykłych postaci, ale nie są to opowieści tylko o czarownicach. Pod płaszczkiem lekkiej, może nawet infantylnej, nierealności kryją się przepełnione metaforą opowieści o prawdziwych problemach związanych z ludzką egzystencją. Nierzadko — o nas samych. Toteż poza chwilą szczerego śmiechu i radości dają też okazję do odrobiny refleksji. Jedną z najdziwniejszych historii opowiada książka pod enigmatycznym tytułem „Równoumagicznienie”. Traktuje ona o konflikcie pomiędzy czarownicami a magami, jednak to co najbardziej zapadło mi w pamięć, to nie sama akcja — ale słowa starej czarownicy nazywanej przez przyjaciółki babcią Weatherwax:

„To jedna z form magii — wiedzieć o tym, o czym inni nie wiedzą”. Sądzę ten zwrócił moją uwagę, pomimo (a może właśnie dlatego) że z początku nie mogłem go zrozumieć. Co mogła mieć na myśli dobrotliwa staruszka? Obecnie ludzie chętnie uciekają od rzeczywistości w świat magii i marzeń. Świadczyć może o tym powszechnie panująca tendencja w kulturze masowej. Takie filmy jak „Władca pierścieni” czy „Harry Potter” mogą liczyć na miliony widzów. Dlaczego? Bo wyrrywają nas z pełnego ograniczeń świata, w którym żyjemy i wrzucają do krainy baśni, gdzie wszystko jest możliwe.

Tymczasem Pratchett pokazuje nam, że prawdziwa magia jest w nas samych. „Wiedzieć o tym, o czym inni nie wiedzą” to znaczy posiadać coś, czego nikt poza nami nie posiada. Jaką wielką radość może nam sprawić

### W tym numerze

Teraz My!  
Numer piętnasty, rok trzeci  
Opieka dydaktyczna i pedagogiczna:  
Grażyna Różewicz  
Opieka edytorska:  
Aleksandra Wróblewska  
Adres internetowy:  
<http://liceum21.ids.waw.pl/gazeta.htm>

Michał Lis	<i>To jedna z form magii</i>	1
Weronika Sass	<i>Dom Wschodzącego Słońca</i>	2
Jerzy Kołakowski	<i>Kto rozświeca drogę cywilizacji?</i>	5
Małgorzata Libman	<i>Wiersze</i>	8

dzielenie się tą wiedzą z tymi, na których nam zależy. Jakże możemy urosnąć w ich oczach.

Stare powiedzenie mówi, że: „Wiedza to potęga, która przenosi góry”. Człowiek zawsze dążył do spektakularnych dzieł — wolał „zdobywać góry” niż „przekraczać pagórki”. Rzadko kto zatrzymywał się na małych zwycięstwach, aby się nimi cieszyć. Zbyt małe wyzwania pozostawały niezauważone, podczas gdy cele ogromnych przedsięwzięć znajdowały się daleko poza zasięgiem. Przykłady tego można znaleźć w historii ludzkości. Promieniowanie Röntgen’a i rad, tak nieocenione w medycynie, zostały odkryte przez przypadek — jakby niechcący — podczas gdy przez wieki, z wielkim zapałem, aczkolwiek na próżno ludzie wyprawiali się po skarby Atlantydy czy Eldorado. W tych mitycznych krainach, oprócz bogactwa, spoczywać miała cała wiedza starożytnych cywilizacji. Ludzie zawsze byli niecierpliwi i może to przyczyniło się do rozwoju naszej cywilizacji. Jednak oprócz wiedzy naukowej jest jeszcze coś, o czym dzisiaj zdajemy się zapominać. Tym czymś jest mądrość życiowa, którą zdobywa się samemu, własnymi siłami lub z pomocą starszych. Ale zawsze odbywa się to powoli — krok po kroku. Może dlatego właśnie jej nie zauważamy — zbyt wolno przychodzi. Nie dążymy do niej, gdyż przeraża nas długa droga.

Przypomina to trochę sytuację z książki Pratchetta pt. „Równoumagicznienie”, kiedy to młoda uczennica wiedzy, znużona już parzeniem ziół leczniczych, poprosiła o pokazanie jej prawdziwej magii. Babcia Weatherwax zabrała ją wtedy do ogrodu. Dziewczynka spodziewała się pewnie ujrzeć pioruny albo kule ogniste. Tymczasem czarownica podeszła do ula i wzięła do ręki kilkanaście pszczoł, które spokojnie rozpełzły się po jej dłoni. Kiedy zapytała uczennicę, dlaczego jej nie gryzą, dziewczynka odpowiedziała, że babcia z pewnością wie o czymś, o czym ona nie ma pojęcia. Na te słowa dobra wiedźma uśmiechnęła się i powiedziała:

„To jedna z form magii — wiedzieć o tym, o czym inni nie wiedzą.”

## Dom Wschodzącego Słońca

Weronika Sass, kl. 1c

*Kamilowi, w którego odejście nadal nie mogę uwierzyć*

Lubiła tu przychodzić. Szczególnie rano, kiedy wschodziło słońce. Wtedy krople rosy na parapetach mieniły się wszystkimi kolorami tęczy. Miejsce to uspokajało Kamilę i dawało jej nadzieję, że wszystko w jej życiu potoczy się tak, jak będzie chciała. Przychodziła tu, kiedy miała problemy. Siedząc na schodach z czerwonej cegły zawsze znajdowała rozwiązanie nękającej jej sprawy. Tak, jakby te stare mury, które tyle już przecież widziały, doradzały jej wyjście z opresji. Tym razem było to niemożliwe. Wiedziała, że zrobiła wszystko, co mogła, a jednak jej wysiłek i modlitwa poszły na marne. Była załamana i roztrzęsiona. Nigdy dotąd nie otarła się o śmierć. Nigdy nie straciła nikogo aż tak bliskiego. Oskar odszedł nagle bez pożegnania. A przecież dopiero zaczął wkraczać w oczekiwaną z utęsknieniem — tzw. DOROSŁOŚĆ. Nie zdążył nacieszyć się przejściem do nowej szkoły, nie poznał smaku licealnego życia, nie było mu dane spróbować wielu wspaniałych rzeczy.

Odszedł tak szybko, że nie zdążyła mu powiedzieć, kim dla niej był. Kamila nie umiała i nie chciała się z tym pogodzić. To za bardzo bolało, bo

przecież powinno boleć. W takiej sytuacji wszelkie racjonalne wytłumaczenia tracą sens. Pozostaje tylko pytanie: dlaczego on? Przecież tyle dobrego wnosił w życie rodziny i przyjaciół, a co najważniejsze: był prawdziwym dzieckiem szczęścia. W jednej chwili runął jej cały system wartości, wszystko straciło sens, zaczęła żyć jakby w innym świecie. Przestała zupełnie pasować do otoczenia. Obcy wydawał się ich sposób myślenia, ich zachowanie, dowcipy. Wszystko było obce, nawet ona sama. Dom, w którym zawsze znajdowała ukojenie, też wyglądał jakoś inaczej. Mury, które kiedyś zdawały się być przepełnione radością, stały się ponure i brzydkie. Zupełnie jakby opłakiwały kogoś bliskiego. Zupełnie jakby słońce, które wschodziło nad nimi codziennie, miało już nigdy nie wzejść. Nie mogła się z tym pogodzić. Pograżyła się we własnej rozpacz. I nagle przypomniała sobie, że pierwszego dnia, kiedy przyszli tu razem, jej przyjaciel dokonał niesamowitego odkrycia: jedna z cegieł przedniej ściany wydaje się być zawsze ciepła. Przyłożyła szybko swoją rękę do cegły, ale z przerażeniem stwierdziła, że cegła była zimna jak lód. Dlaczego? Przecież byli do siebie tak podobni. On też kochał te mury, może nawet bardziej niż ona. Umiał wsłuchiwać się w opowiadane przez nie historie i składać te opowieści w jedną całość. Jej się to do tej pory nie udawało; może dlatego, że tak lubiła słuchać jego głosu.

Tym razem nie mogła już na to liczyć, musiała sama usłyszeć głos muru. Zamknęła oczy i przyłożyła głowę do zimnej cegły. Próbowwała wsłuchiwać się w dźwięki, które dochodziły na zewnątrz. Jednak były to dla niej tylko głuche jęki i westchnienia. Nic poza tym. Nie rozumiała tego. Dlaczego dom pod dłońią Oskara ożywał i opowiadał jakieś radosne historie? Dlaczego jej odśpiewała tylko jakieś ponure strzępki tajemnic? Poczuli, że najpierw musi poznać historię domu, dopiero wtedy może uda jej się zrozumieć te dziwne odgłosy... Pierwsze, co przyszło jej do głowy, to wizyta w urzędzie miasta. Na pewno mają tam plany tego przedwojennego budynku, który, mimo że nie jest już w najlepszym stanie, wciąż wygląda pięknie. Tu spotykało ją wielkie rozczarowanie.

— Tego budynku w ogóle nie ma na planie miasta — odpowiedział jej oburzony głos urzędnika. Kamila prosiła o ponowne sprawdzenie, jednak bezduszny urzędnik pozostawał głuchy na prośby. W końcu rozszłoszczony przeciągającą się wizytą, otworzył drzwi i niezbyt grzecznie wyprosił ją z pokoju. Wyszła, ale w duchu poprzysięgła, że tu wróci. Obiecała sobie, że tego dokona i teraz nic nie jest w stanie jej powstrzymać. Miała wrażenie, że ktoś nad nią czuwa i wspiera ją. Trzeba szukać innego sposobu. Teraz, gdy zabrakło Oskara, tym bardziej nie może się poddać. Nagle przyszedł jej na myśl znajomy, którego babcia pamięta z czasów okupacji. Może staruszka znała właściciela tej willi?

Pierwsze spotkanie wypadło bardzo dobrze. Można nawet powiedzieć, że się zaprzyjaźniły. Pani Krystyna chętnie opowiadała o właścicielach domu. Nie było to zbyt wiele, ale obiecała dalszą pomoc.

— Wiem tylko tyle — powiedziała do Kamili — że człowiek, który wybudował ten dom, był Niemcem, bardzo silnie związanym z Polską. Tu poznał swoją wielką miłość, ożenił się i osiedlił z rodziną. Mieli dwójkę dzieci, których imion pani Krystyna nie mogła sobie przypomnieć. Państwo Emilia i Franciszek Müllerowie byli bardzo zamożni. Założyli razem dwa zakłady przemysłowe, które świetnie prosperowały. W czasie wojny aktywnie pomagali Polakom — ich pracownicy dostawali regularnie posiłki dla rodzin. Niektórych ukrywali u siebie w piwnicy. Pod koniec wojny

pan Müller został zastrzelony przez Niemców, którzy nie spróbowali go nawet wylegitymować.

Tu głos staruszki zaczął drżeć. Kamila nie nalegała. Nie chciała, aby ta rozmowa przerodziła się w przesłuchanie. Kobieta zwróciła oczy w stronę Kamili.

— Wiesz, dziecko — powiedziała — więcej nie mogę ci powiedzieć, ale znam kogoś, kto był bardzo zaprzyjaźniony z właścicielami tego domu. Jeśli chcesz, zaprowadzę cię tam.

Szybko dotarły na miejsce. Kamila pełna obaw wolno stąpała po pięknej posadzce. Dom był urządzone z wielkim rozmachem. Cały wypełniony aż po brzegi antykami. Widok zapierał dech w piersiach. Dziewczyna w głowie przygotowywała pytania. Nie musiała ich zadawać. Kobieta sama zaczęła mówić.

— Niegdyś, ludzie nazywali willę Müllerów Domem Wschodzącego Słońca. Mówili, że jeśli o świcie przyjrzeć się mu dokładnie, można dostrzec, jak promienie słoneczne na wskroś przechodzą przez mury domu. Müllerowie byli szczęśliwym małżeństwem. Jednak spokój i harmonię ich życia zakłóciła wojna. Wtedy zginęli Franciszek i jego syn. Emilia została sama z córką. Byłam jej najlepszą przyjaciółką. Mówiła mi o wszystkim. No, może prawie o wszystkim... Plotka głosi, że Müllerowie przed wojną ukryli trochę kosztowności. Jednak nikt nigdy tego skarbu nie odnalazł, a wiem, że Emilia nie przywiązywała wagi do pieniędzy... Willa przeżywała lata swojej świetności, zresztą mając tak wspaniałych właścicieli nietrudno o to — zamyśliła się, ale po chwili znowu zaczęła mówić. — Po wyjeździe Emilii dom został przejęty przez państwo. Mieściły się tu różne instytucje, które w zastraszającym tempie doprowadzały go do coraz większej ruiny. Aż przykro patrzeć na to, co teraz po nim pozostało...

Kamila cieszyła się, że tak dużo usłyszała, ale czuła, że nie odkryła jeszcze najważniejszego. Tym razem postanowiła sprawdzić, jakie instytucje miały swoją siedzibę w willi. Przez cały czas odnosiła wrażenie, że ktoś podsuwa jej pomysły. Nie potrafiła tego wyjaśnić, ale gdzieś w środku wiedziała, że ktoś jej pomaga.

— O, to znowu ty? — usłyszała podirytowany głos urzędnika. — Jeszcze ci się to nie znudziło?

Kamila swoim opanowanym, ale zuchwałym głosem sprawiła, że urzędnik dostał białej gorączki. Wyjął wszystkie możliwe papiery i pokazał dziewczynie.

— Aha, więc ostatnio było tam jakieś liceum. O tym jeszcze nie wiedziałam.

Zadowolona ruszyła w kierunku willi. To dziwne — przychodziła tu tak często, wiele razy siedziała na schodkach, ale nigdy nie była w środku. Bała się. Poza tym i tak za każdym razem, gdy wchodziła na teren posesji, łamała nie tylko prawo, ale i zasady bezpieczeństwa. Na ogrodzeniu wisiała bowiem tablica informacyjna, która ostrzegała, że jest to niebezpieczny teren, bo budynek grozi zawaleniem.

— Raz kozie śmierć — pomyślała i weszła do środka. Od progu poczuła zapach wilgotnych murów i kurzu. Jednak nie zniechęciło jej to. Szła coraz dalej i dalej patrząc na ściany zawieszane pajęczynami. To dziwne — kiedyś przeraźliwie bała się pajaków, a teraz widok ubranych jakby w pajęczyny ścian, wydał jej się piękny. Od razu wyobraziła sobie rodzinę Müllerów. — Siedzieliby o tu, przy tym kominku — pomyślała. Stary kominek wydał jej się nagle bardzo tajemniczy. Stanęła przed nim i oglą-

dała każdy szczegół. Była już zmęczona. Usiadła na chwilę, nie zwracając uwagi na pokrytą kurzem i sadzą podłogę. Nagle coś pod nią się osunęło. Zerwała się i zobaczyła bardzo grubego zeszytu. Odruchowo odkurzyła go i otworzyła na pierwszej stronie. Jej oczom ukazały się fotografie absolwentów, profesorów, dyrektorów, zdjęcia ze studniówek i innych ważnych uroczystości szkolnych. Chodziła dalej po willi zadowolona ze swego odkrycia. Dotykając brudnych odnosiła wrażenie, że mówią do niej, opowiadają swoje historie, żalą się, a nawet czasami wspominają coś o niej. Wreszcie usłyszała to, co od miesięcy chciała usłyszeć.

Szczęśliwa wyszła na dwór. Z wrażenia nie spostrzegła nawet, że zrobiło się zupełnie ciemno. Niebo mieniło się od gwiazd, w oddali cykały świerszcze. Usiadła na schodach, zamyśliła się, w końcu przysnęła.

Obudziła się jakoś wcześniej i ze zdziwieniem spostrzegła, że wschodzące słońce przechodzi na wskroś budynku. Wzeszło pierwszy raz od kilku miesięcy, gdy usilnie próbowała zdobyć informacje o budynku. Nie zauważyła nawet, jak bardzo się zmieniła. Przez tych kilka miesięcy stała się wewnętrznie podobna do kogoś, kto równo 150 dni temu ją opuścił. Teraz ona stała się kimś wyjątkowym. Gdy nasyciła się widokiem wschodzącego słońca, postanowiła zrealizować pierwszą myśl, jaka jej przyszła do głowy. Stała naprzeciw frontowej ściany budynku i przyłożyła rękę do czerwonej cegły. Poczowała przyjemne ciepło, które sprawiło, że po raz pierwszy od odejścia Oskara, mogła myśleć o nim nie płacząc. Promienie słoneczne znów przeszły na wskroś dom wschodzącego słońca a tajemnicza cegła odzyskała swoje ciepło. Teraz już wiedziała, że dopóki ona wierzy i towarzyszy Oskarowi całym sercem, co dzień słońce będzie w tym miejscu wschodzić na jego cześć...

## Kto rozświeca drogę cywilizacji?

Jerzy Kołakowski, kl. 3a

*Tą lampą, która rozświeca drogę cywilizacji jest kobieta. Ona też bywa sprężyną czynów wymagających wielkiego natężenia sił.*

Bolesław Prus „Lalka”

Przyznam szczerze, że powyższa myśl Bolesława Prusa mocno mnie zbulwersowała i zmusiła do refleksji nad rolą kobiety w życiu mężczyzny. W swoich rozważaniach postanowiłem powrócić do źródeł.

Od niepamiętnych czasów, gdy natura ustanowiła swoje prawa, mężczyźni łączą się z kobietami w pary. W czasach naszych bardzo dalekich przodków nie było to zbyt skomplikowane. Ot, wystarczyło mieć jakiegokolwiek schronienie, być zdrowym, silnym i mieć maczugę. Jako, że pierwsi ludzie nie byli jeszcze stworzeniami myślącymi logicznie, mieli podstawowe zdolności skojarzeniowe i kierowali się instynktem, nie potrafili przewidzieć konsekwencji swoich działań. Zaczynało się na swego rodzaju polowaniu, a kończyło na konieczności przynoszenia do jaskini większej niż zwykle ilości pożywienia, wzmożonej czujności (czy aby przypadkiem inny amator kobiecych wdzięków nie podkraada się do schronienia), romantycznym, wspólnym doglądaniu palącego się ognia, lub w końcu na opiekowaniu się brzemiennej praniewiastą, którą sam sobie biedak ściągnął na głowę.

W miarę upływu czasu kobieta stawała się obiektem pożądania większości samców, którzy byli w stanie zaufać jej tak dalece, iż popełniali masę niesamowitych głupstw. Historia uwielbia się powtarzać i ogłupiałym samcom nie pomaga tu nawet Pismo Święte.

Kiedy Bóg stworzył raj, budując go cegiełka po cegiełce, potrzebował kogoś, kto zaopiekowałby się tym cudem. Tak pojawił się człowiek. Najwyższemu bardzo podobało się jego ostatnie dzieło. Uznał je za zwieńczenie swego trudu. Osiedlił Adama w raju i zlecił mu opiekę nad fauną i florą. Mężczyźnie szybko jednak znudziło się takie życie i poprosił Boga o istotę mogącą mu towarzyszyć, kobietę. Czytając Biblię, zawsze zastanawiałem się nad tym, że o ile po każdej nowej rzeczy, która została powołana do istnienia padał komentarz, iż „Bóg widział, że to, co stworzył jest dobre”, to po narodzinach niewiasty takie stwierdzenia nie padło. Dalszego ciągu tej historii nie będę przedstawiał, wszyscy ją znają. Ewa skuszona przez węża zjadła kawałek zakazanego owocu i namówiła do złego Adama.

W efekcie dla ich potomków raj stał się marzeniem, które ścigają od prawieków. Teraz kolej na mnie. I pomyśleć, że całe to egzystencjalne zamieszanie wszyscy zawdzięczamy Praprapraprababci. A tak by się chciało, by to właśnie starsi byli stateczni i dawali młodym dobry przykład.

Nie mogłem zrozumieć, jak to się stało, że Prapraprapradziadek uległ namowom istoty mniej doświadczonej od siebie, która dopiero co zjawiła się na świecie. Ostatnio wpadł mi w ręce zbiór żydowskich objaśnień do Biblii, w którym ktoś przed wiekami próbował już wyjaśnić tę zagadkę. Widać jego to też frapowało. W pewnym Midrażu wyjaśnia się, że ludzie w raju byli pokryci łuską i stąpali w obłokach chwały. Kiedy nasza Pramatka zjadła zakazany owoc, opadło jej wierzchnie okrycie. Adam widząc to, zakochał się w cielesnym i duchowym pięknie swojej partnerki. Odkrył spełnienie miłości. Pierwszy mężczyzna pokochał tak mocno, że wolał żyć i umrzeć razem, niż samotnie egzystować wiecznie w raju. I tak rodzaj ludzki utracił Eden na zawsze. Możecie mi wierzyć lub nie, ale nie robię z tego powodu żadnych wyrzutów kobietom. Trudno. Co się stało, to się nie odstanie. Staram się docenić to, że to dzięki Pramatce człowiek nauczył się odróżniać dobro od zła i zyskał wolną wolę, a przede wszystkim to, że poznał miłość i poczuł chęć życia dla innych.

Wydawałoby się, że doświadczenia Praojca powinny nauczyć jego synów ostrożności w kontakcie z kobietami. Ale niestety. Wiele dzieł kultury antycznej wskazuje na to, że potomkowie raczej odziedziczyli po ojcu upodobanie do płci pięknej niż zdolność wyciągania wniosków z błędów własnych rodziców. Okazało się to swego rodzaju niedogodnością, gdyż zamiast się zjednoczyć w walce o przetrwanie u boku kobiet, mężczyźni zaczęli walczyć między sobą o ich względy.

Za czasów greckich bogów, gdy Parys, syn króla Troi, odwiedził Spartę, urzekł go wdzięk Heleny, żony panującego tam władcy. Urzekł go do takiego stopnia, iż postanowił porwać ją do swego rodzinnego miasta. Tak zaczęła się wojna trojańska, która do ruiny doprowadziła kwitnący od pokoleń gród i pochłonęła życie tysięcy mężczyzn, którzy padli w dziesięcioletnich zmaganiach.

Jedyny odwet, jaki wzięli mężczyźni, sprowadził się do tego, że w przeciwieństwie do prawdziwego życia, gdzie kobieta decydowała o wszystkim, w sztuce przedstawiali kobiety jako istoty drugoplanowe — dodatek do mężczyzny, źródło progenitury lub po prostu pustej zabawy. W śre-

dniowieczu męska desperacja urosła do tego stopnia, że zaczęto niewiasty pokazywać jako źródło zła, grzechu i cierpień. Nie zastanawiało was nigdy, dlaczego Śmierci w owych czasach nadano postać kobiety?

Nie na wiele się to jednak zdało. Mimo licznych ostrzeżeń kolejne pokolenia „ciem” pędziły na oślep do tej „lampy”.

Niebezpieczeństwo rosło wraz z rozwojem cywilizacyjnym. Jak zauważono już bardzo dawno temu przedstawicielki płci pięknej mają bardzo dziwne właściwości, jakby to powiedzieć — chemiczne. Okazało się, że oddziałuje na nie, niewidzialne i niewyczuwalne dla samców, pole magnetyczne, wytwarzane przez różnego rodzaju błyskotki, drogie kamienie i szlachetne metale. Metodą doświadczalną mężczyzna dowiedział się także, że wraz ze wzrostem posiadanych przez jego towarzyszkę bogactw, proporcjonalnie rośnie jej chęć posiadania oraz próżność, które na niego z kolei działają jak afrodyzjak.

Izabela Łęcka, bohaterka „Lalki” Bolesława Prusa, jest typowym przykładem. Mieszkała w domu swego ojca, pełnym przepychu i bogactwa, bywała w eleganckich salonach Europy i nigdy nie zaznała biedy. A jednak to ją właśnie zwykły kupiec warszawski — Stanisław Wokulski — postanowił obsypać milionami. Miał wokół siebie wiele innych, uboższych kobiet, a jednak okazało się, że to właśnie wzbogacanie bogaczki stało się sensem jego życia. Dla realizacji tego jakże zastanawiającego celu gotów był nawet zaryzykować życie na wojnie rosyjsko-tureckiej. Co dostał w zamian? Liczne upokorzenia i poniżenia, które stale próbował interpretować na własną korzyść. Mimo to, całą swoją twórczą inwencję poświęcał na wymyślanie, jakby tu jej dorzucić jeszcze trochę „kasy” i to tak, żeby tego, broń Boże, nie zauważyła. Nic w dziejach tego uczucia nie wskazuje na to, że cokolwiek Wokulskiego oświeciło. Okazało się, że nie pod każdą lampą jest jasno.

August Comte, „ojciec” socjologii, w swojej koncepcji filozofii pozytywnej stwierdził, że dzięki nauce ludzkość dokona wielkiego postępu społecznego. Na końcu procesu rozwoju powstanie kult, którego kapłanami, jako jedyni kompetentni, będą naukowcy, zaś obiektem czczonym będzie kobieta, gdyż to dzięki niej powstają wszelkie więzi międzyludzkie, a wśród nich te najważniejsze — uczucia.

Słowom Comte’a próbował nadać poważne znaczenie inny polski pisarz pozytywistyczny — Henryk Sienkiewicz. Przykładem konstruktywnego wpływu kobiet na życie mężczyzny jest historia Kmicica, szlachetki spędzającego życie na pijatykach i zajazdach, niezwykle porywczego i okrzykniętego zdrajcą narodowym, oraz jego ukochanej Oleńki. Pod jej zbawiennym wpływem ten potwór stawał się potulny jak baranek, tylko i wyłącznie po to, by się z nią ożenić. Ale nawet w tej historii Sienkiewicz okazuje się realistą. Uważny czytelnik Trylogii wcześniej czy później odkryje, że związek ten pozwolił przetrwać Kmicicowi bez szwanku być może tylko dzięki licznym i przedłużającym się wyprawom wojennym. Tyle o żartobliwych przykładach wpływu kobiet na życie mężczyzn w sztuce.

Jednak mówiąc poważnie, według mnie egzemplifikacją tezy, iż „kobieta rozświeca drogę cywilizacji i jest sprężyną czynów, wymagających wielkiego natężenia sił”, nie są przykłady literackie, lecz prawdziwe życie. Ostatnio przeżywam fascynację fizyką teoretyczną i astronomią, a w szczególności dorobkiem i postawą Stephena Hawkinga, okrzykniętego największym autorytetem naukowym drugiej połowy XX wieku. Cierpi on na bardzo rzadką chorobę. Obecnie jest całkowicie sparaliżowany. Kiedy

dowiedział się o swej dolegliwości, był właśnie na studiach w Cambridge, gdzie zajmował się swą pracą doktorską. Diagnoza lekarzy mówiła, iż zostały mu tylko dwa miesiące życia. Stephen popadł w depresję, rzucił studia i zaczął pić. Zamknął się całkowicie w sobie. Stan ten utrzymywał się do czasu, gdy nie poznał nowej przyjaciółki, która później została jego żoną. Sam rzeczywiście przyznaje, że to jej miłość tchnęła w niego tę niesamowitą siłę, dzięki której przezwyciężył chorobę, wrócił na studia i stał się najwybitniejszym fizykiem naszych czasów, okrzykniętym następcą Einsteina.

Podsumowując stwierdzam, że bulwersująca teza postawiona przez Bolesława Prusa z trudem wytrzymuje konfrontację z dorobkiem sztuki różnych epok, ale znakomicie broni się, gdy z całą uczciwością przyjrzymy się, ile miłość bliskich nam kobiet wnosi na co dzień w nasze życie. Na koniec powiem tylko jedno. Niełatwo żyć z kobietami, ale niełatwo i bez nich.

## Wiersze

Małgorzata Libman, kl. 4c

### Czekam

Słowo

Śle pocałunki wiersze budzi we mnie kobietę budzi

Słowo

Co nie ma ciała nie jest wierszem nie ma oczu

Słowo

Wstrząsa smaga głaszcze drapie za uchem jest uśmiechem

Słowo

Nawet nie brzmi ale falą napina przestrzenie

Słowo

Gdyby mnie budziło niosło nie opuszczało było

Słowo

Niech mi zgasi dzisiaj światło na dobranoc.

---

**W następnym numerze:**

- Dominika Kubisiak o kulturze i klęskach
- Magda Gmitrzak o cudownych zwierzętach
- prawdziwa sensacja! — czytajcie *Teraz My!*